

Z PRAC IPN - Z PRAC IPN - Z PRAC IPN - Z PRAC IPN - Z PRAC IPN - Z PRAC IPN - Z PRAC IPN - Z PRAC IPN

KRAKÓW, WARSZAWA

Śledztwo w sprawie złamania działacza "S" przez SB



Hutnik Stanisław Filosek (na zdj.) przyznał 19 stycznia br. w Krakowie, że jako tajny współpracownik SB o kryptonimie "Kałamarz", donosił w latach 80. na działaczy hutniczej "Solidarności". Przeprosił za to swoich kolegów.

PAP Jacek Bednarczyk

Krakowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej bada, czy funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa naruszyli prawo, zmuszając działacza hutniczej "Solidarności" do współpracy. W śróde wszczęto śledztwo w tej sprawie - poinformował w śróde prok. Artur Wrona z pionu śledczego krakowskiego oddziału IPN.

Z informacji uzyskanych w krakowskim oddziale IPN wynika, że jest to prawdopodobnie pierwsze śledztwo w kraju w sprawie "łamania" działaczy podziemia i zmuszania ich do współpracy przez funkcjonariuszy SB.

Zawiadomienie o przestępstwie związanym ze zmuszeniem do współpracy w charakterze tajnego współpracownika złożył Stanisław Filosek, który miesiąc wcześniej odpowiedział na apel pokrzywdzonych działaczy "S" i ujawnił fakt swojej współpracy z SB. Jak wyjaśniał wtedy podczas konferencji prasowej, został "złamany" i szantażem zmuszony do współpracy.

"Śledztwo zostało wszczęte wobec uprawdopodobnionego podejrzenia popełnienia przestępstwa" - powiedział w śróde prok. Wrona. Dodał, że jeżeli zebrany materiał dowodowy wykaże, że działacz został zmuszony do współpracy metodami pozaprawnymi (m.in. groźbami, pobiciem, podstępem, znęcaniem się psychicznym), byłym funkcjonariuszem postawione zostaną zarzuty przekroczenia uprawnień. Sprawą zajmuje się IPN, ponieważ chodzi o przestępstwo popełnione przez funkcjonariusza państwa komunistycznego.

Prokurator Wrona zaznaczył, że gdyby Filosek nie złożył zawiadomienia w tej sprawie, śledztwo zostałoby wszczęte z urzędu. Media relacjonowały bowiem słowa Filoska, płaczącego i opowiadającego o szantażu.

W śróde przesłuchany został jako świadek jeden z przywódców hutniczej "Solidarności" Stanisław Handzlik. Po

przesłuchaniu IPN zdecydował, że będzie on drugim pokrzywdzonym w śledztwie. Handzlik ujawnił bowiem działania tych samych funkcjonariuszy w stosunku do niego samego. Chodziło o działania esbeków po zatrzymaniu Handzlika w 1982 roku i zmuszanie go do składania wyjaśnień.

"Ukrywałem się wtedy od pół roku i przez trzy dni próbowali mnie zmusić do mówienia, stosując przymus psychiczny, szantaż, zastraszanie, czyli te środki, które zwykle stosowali wobec opozycji" - powiedział PAP Handzlik. Jak podkreślił, "śledztwo krakowskiego IPN idzie o krok dalej niż zwykła lustracja, ponieważ nie koncentruje się tylko na ofiarach SB, ale zmierza do ustalenia wykonawców, odpowiedzialnych za wiele nieszczęść".

W śledztwie przesłuchani zostaną także inni działacze z hutniczej "Solidarności". Jeżeli okaże się, że i w ich przypadku ci sami funkcjonariusze SB stosowali bezprawne metody nakłaniania do współpracy, śledztwo obejmie także te wątki.

Po zebraniu materiału dowodowego prokurator oceni, czy istnieją podstawy do postawienia zarzutów byłym "esbekom". W przypadku udowodnienia im winy przez sąd, będzie im groziła kara do trzech lat pozbawienia wolności.

Według prokuratorów z krakowskiego IPN postępowanie w sprawie nielegalnych metod stosowanych przez funkcjonariuszy SB jest kolejnym efektem postępującej lustracji.

W połowie stycznia b. działacz "Solidarności" Stanisław Filosek, przyznał podczas spotkania z dziennikarzami, że w latach 1982-88 był tajnym współpracownikiem SB o kryptonimie Kałamarz i donosił na swoich kolegów. Było to pierwsze takie oświadczenie w środowisku związkowców "Solidarności". Filosek wyjaśnił, że postępował w wyniku szantażu i poprosił kolegów o wybaczenie.

Jego ujawnienie się było odpowiedzią na apel działaczy "Solidarności": Jana Ciesielskiego, Mieczysława Gila, Stanisława Handzlika i Edwarda Nowaka, którzy po zapoznaniu się z materiałami IPN na temat inwigilacji ich środowiska przez SB, wezwali byłych tajnych współpracowników, by ujawnili oni mechanizmy, okoliczności i motywy swej działalności. Filosek twierdził, że i bez tego apelu by się ujawnił, bo nie mógł już dalej żyć z takim obciążeniem. W środowisku hutników był znany z wielkiego zaangażowania w pracę społeczną i pomoc innym.

Stanisław Filosek unika rozmów z dziennikarzami. "Taka była moja pokuta, by o wszystkim opowiedzieć, ale skutki stresu dotknęły całą moją rodzinę. Chciałbym już do tego nie wracać" - powiedział w śróde wieczorem. Jak przyznał, "trafił w ręce zawodowców, którzy wiedzieli, jak zaszczuć człowieka". "Nie chciałbym stanąć przeciwko nim sam. Dobrze, że w tym śledztwie będę ze Staszkiem Handzlikiem, a może też z innymi. Może będzie łatwiej" - powiedział.

O składanie wniosków przeciwko funkcjonariuszom komunistycznej służby bezpieczeństwa apeluje do wszystkich pokrzywdzonych Porozumienie Organizacji Kombatantkich i Niepodległościowych (POKiN) w Krakowie.

W przekazanym PAP w śróde apelu,

podpisanym przez rzecznika POKiN Jerzego Bukowskiego, napisano m.in.: "Nie może być tak, aby jedynymi ludźmi, zmuszonymi dzisiaj do tłumaczenia się ze swej haniebnej przeszłości, byli wyłącznie ci, którzy dali się złamać bezpoczemu, często pod wpływem bicia, gróźb karalnych, szantażu i zastraszania(...) Odpowiedzialność karną powinni ponieść również oficerowie SB oraz ich polityczni mocodawcy" - stwierdzono w apelu.

Ks. Drozdek: zwróć się o nadanie statusu osoby pokrzywdzonej

Ks. Mirosław Drozdek, pierwszy kapelan zakopiańskiej "Solidarności", kustosz sanktuarium na Krzeptówkach w Zakopanem w oświadczeniu przekazanym w śróde PAP zapowiedział, że wystąpi do Instytutu Pamięci Narodowej o nadanie statusu osoby pokrzywdzonej.

Ma to związek z artykułem "Tygodnika Podhalańskiego", który w numerze z 16 lutego napisał, że "ksiądz przez cztery lata był konfidentem SB o pseudonimie Ewa".

Ks. Mirosław Drozdek w przekazanym mediom oświadczeniu podkreślił, że nie był tajnym współpracownikiem SB. "Oświadczam: że nigdy nie byłem współpracownikiem tajnych Służb Bezpieczeństwa; nigdy na nikogo nie donosiłem; nigdy nie podpisałem żadnej współpracy i żadnych zobowiązań" - napisał.

Poinformował też, że wystąpi do Instytutu Pamięci Narodowej o nadanie statusu osoby pokrzywdzonej i zapowiedział, że po wydaniu dokumentów przez IPN podejmie "dalsze stosowne kroki".

Ks. Drozdek w rozmowie z dziennikarzem PAP nie chciał precyzować, jakie to będą kroki, ani czy nadal - jak mówił w zeszły czwartek - myśli o obronie swoich praw w sądzie. "To, co jest napisane w tej chwili jest obowiązujące" - podkreślił.

Dyrektor krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej prof. Ryszard Terlecki, powiedział w śróde, że jeśli ks. Drozdek złoży wniosek o udostępnienie materiałów SB go dotyczących, to w ciągu 3-4 miesięcy powinien otrzymać odpowiedź, czy uzyskał status pokrzywdzonego i dostęp do tych materiałów. "Musimy przeprowadzić poszukiwania w naszych zbiorach i to nie tylko w tym oddziale, gdzie dana osoba złoży wniosek, ale także w Warszawie i ewentualnie w innych oddziałach IPN. To trwa kilka miesięcy" - mówił prof. Terlecki.

Na Podhalu zbierane są podpisy po listami w obronie ks. Drozdka. Jedno z oświadczeń - które PAP przekazali księża z sanktuarium na Krzeptówkach - podpisali m.in. burmistrz Zakopanego Piotr Bąk i jego zastępcy Krzysztof Owczarek oraz Jerzy Zacharko, były burmistrz Adam Bachleda-Curuś, prezes PKL Andrzej Laszczyk, dyrektor ds. technicznych PKL Paweł Murzyn, przewodniczący Rady Nadzorczej Wspólnoty Leśnej Ośmiu Wsi Uprawianych Jan Harbut. Autorzy oświadczenia potępiają publikację w "Tygodniku Podhalańskim" i jej autora Jerzego Jureckiego i wzywają do bojkotu pisma.

Jerzy Jurecki autor artykułu "Agent czy ofiara SB", jednocześnie współwłaściciel "Tygodnika Podhalańskiego"

powiedział w śróde, że oświadczenie to "jest próbą nacisku na wolną prasę".

"Tym bardziej przykra, że w tym oświadczeniu jest bardzo dużo sformułowań, które świadczą, że jest to granie na uczuciach religijnych wyłącznie po to, by zożydzić dziennikarza gazety. Wydaje mi się, że to jest błąd, że wykorzystuje się uczucia religijne ludzi do załatwiania własnych spraw. Podejrzewam, że to oświadczenie jest napisane przez ludzi, którzy mają od dawna do "Tygodnika Podhalańskiego" różne pretensje, bo w większości są to ludzie obecnej władzy, której patrzemy na ręce" - mówił Jurecki.

Jurecki zapowiedział, że czwartkowym numerze "Tygodnika Podhalańskiego" opublikowane zostaną kolejne dokumenty, które "przekonają naszych czytelników, że to co napisaliśmy tydzień wcześniej nie brało się znikąd". Dodał, że dokumenty, którymi dysponuje w tej sprawie dał ks. Tadeuszowi Isakowiczowi-Zaleskiemu, a ten ma je przekazać metropolii krakowskiemu abp Stanisławowi Dziwiszowi i przełożonemu zakonu pallotynów (zakonu, do którego należy ks. Drozdek) w Warszawie.

IPN ma już z MON listę

Instytut Pamięci Narodowej dostał już z MON listę prawie 500 nazwisk - m.in. prokuratorów i sędziów wojskowych - którzy w latach 1944-1956 działali w stalinowskim aparacie represji.

Jeśli IPN postawi im zarzuty zbrodni komunistycznej, będzie to podstawą do zawieszenia im części emerytur przez MON.

"Lista zostanie przekazana do pionu śledczego IPN, a nazwiska zostaną porównane z osobami, którym postawiono zarzuty" - powiedział w śróde Andrzej Arseniuk z wydziału prasowego IPN.

Na liście są 472 nazwiska żyjących byłych pracowników Informacji Wojskowej, prokuratury i sądów wojskowych z lat 1944-1956. Zawieszenie ich emerytur będzie dotyczyć jedynie tej części uposażeń, które osoby te otrzymują z tytułu pracy w instytucjach wojskowych; emerytura za lata wypracowane gdzie indziej, według obowiązujących obecnie prawa, zawiesić im nie można.

Emerytury osób, które znalazły się na liście, wynoszą do 10 tys. zł. Jedną z nich jest Czesław Kiszczak, były szef wojskowego kontrwywiadu PRL oraz szef MSW, który swą karierę zaczął w Informacji Wojskowej.

MON zawiesiło już wypłacanie emerytury stalinowskiej prokurator wojkowej Helenie Wolińskiej, podejrzanej o bezprawne aresztowania więźniów politycznych, m.in. gen. Armii Krajowej Augusta Fiedorfa "Nila".

W styczniu klub parlamentarny Prawa i Sprawiedliwości opracował projekt ustawy, według którego część emerytury zawieszono by każdemu - nie tylko byłym funkcjonariuszom służb mundurowych - komu IPN postawi zarzut zbrodni komunistycznej. Do wyroku sądu takie osoby miałyby otrzymywać wyłącznie najniższą możliwą emeryturę. Tym, którzy ukrywaliby się przed wymiarem sprawiedliwości, emeryturę zawieszono by całkowicie.

1 marca IPN otworzy wystawę o osławionym X departamencie MBP

Wystawę o osławionym X departamencie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego - który w okresie stalinowskim tropił "wrogów" wewnątrz par-

tii komunistycznej - otworzy 1 marca w Warszawie Instytut Pamięci Narodowej.

Jak podano na stronach internetowych IPN, wystawa prezentuje historię powstania i działalności szczególnej pod wieloma względami jednostki organizacyjnej MBP. Utworzona w październiku 1948 r. - najpierw jako grupa specjalna, od marca 1950 r. jako Biuro Specjalne, a od grudnia 1951 r. jako departament - otrzymała zadanie "oczyszczenia" szeregowców Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z "agentów, prowokatorów oraz członków odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego".

X departament miał własny wydział śledczy, własny pawilon w więzieniu mokotowskim oraz własne tajne więzienie w willi w Miedzeszynie pod Warszawą. Pierwszymi, którzy tam trafili, byli wice-ministrowie Alfred Jaroszewicz i Włodzimierz Lechowicz. Obaj byli agentami NKWD, który jeszcze przed wojną skierował ich do polskiego kontrwywiadu. "Zarzucono im, że byli wtyczkami w ruchu robotniczym; dokładnie przeciwnie, niż było naprawdę" - pisał w jednej z prac historyk z IPN, Robert Spałek.

Aresztowanie obu było wstępem do uderzenia w byłego szefa partii komunistycznej Władysława Gomułkę, którego aresztował płk Józef Światło, wiceszef X departamentu. Ucieczka Światły z Zachód w 1953 r. zbiegła się z złamaniem systemu powszechnego terroru po śmierci Stalina i przyczyniła się do formalnej likwidacji MBP w 1954 r.

Na czele X departamentu stał - oddelegowany z Informacji Wojskowej (kontrwywiadu wojska podległego wprost oficerom sowieckim) - płk Anatol Fejgin. W 1955 r. został on aresztowany, a w 1957 r. skazany na 12 lat więzienia za "bezprawne pozbawienie wolności" co najmniej 28 osób, więźniów X departamentu, i szczególne ich dręczenie. Fejgin zmarł w 2002 r. w wieku 93 lat w Warszawie - IPN nie zdążył postawić mu żadnych zarzutów.

Podczas otwarcia wystawy w Muzeum Niepodległości, przewidziano m.in. wystąpienie prezesa IPN Janusza Kurtyki oraz referaty Roberta Spałka pt. "Departament X jako narzędzie poszukiwań wroga wewnętrznego" i szefa warszawskiego oddziału IPN prof. Jerzego Eislera pt. "Proces Władysława Gomułki". Odbędzie się też pokaz filmu dokumentalnego poświęconego procesom pokazowym z przełomu lat 40. i 50.



Na zdjęciu archiwalnym z 01.01.06. ks. Mirosław Drozdek.

PAP/Grzegorz Momot